

Ludwik Tomiałǫjc (1939–2020)

26 czerwca 2020 odszedł, w wieku 81 lat, Ludwik Tomiałǫjc, wybitny ornitolog, charyzmatyczny wykładowca, krzewiciel idei ochrony przyrody. Jego publikacje znają wszyscy odbiorcy „Ornis Polonica”, a bardzo wielu z nas miało okazję poznać Go osobiście. Miałem ten przywilej, że nie tylko spotkałem Ludwika (tak będę o Nim pisał, gdyż mimo że był wielkim autorytetem, profesorem, był osobą bardzo bezpośrednią), ale przez prawie pięćdziesiąt lat bardzo blisko z Nim współpracowałem. Początkowo był moim mistrzem odkrywającym przede mną pasjonujące perspektywy nauki, później kolegą-partnerem w pracy, w końcu przyjacielem. Ludwik był człowiekiem o bardzo rozległych zainteresowaniach, udzielającym się na wielu różnych polach, stąd przedstawienie pełnego bilansu Jego dokonań wymagałoby pewnie książkowej rozprawy. Nie podejmuję się tego, podzielę się tylko tutaj swoimi osobistymi wspomnieniami, przedstawię Ludwika i Jego osiągnięcia bardzo subiektywnie, tak jak je zapamiętałem.

Ludwika poznałem około roku 1970 w Poznaniu. Byłem wtedy studentem biologii, aktywnie działającym w Sekcji Ornitologicznej Koła Naukowego Przyrodników UAM. Pewnego dnia wybraliśmy się z kolegami do Pracowni Biologicznej miejscowego Pałacu Kultury (w której skupiali się zafascynowani ptakami uczniowie) na spotkanie z gościem z Wrocławia, wtedy już doktorem Ludwikiem Tomiałǫjcem. W tym czasie przygotowywał On pierwszą syntezę wiedzy o rozmieszczeniu i liczebności ptaków Polski w nowych, powojennych granicach („Ptaki Polski” ukazały się w 1972). Spotkanie zaczęło się dość



formalnie, gość w marynarce i w krawacie (tak się onczas nosiło), z drugiej strony grupa młodych zapaleńców, zainteresowanych ptakami, ale o małej jeszcze wiedzy. Gość mówił o pracy nad książką, pokazywał nam jak wiele jest jeszcze w Polsce ornitologicznych białych plam, zachęcał do ekspedycji na te niezbadane jeszcze tereny (namawiał skutecznie, w ciągu paru lat studenci z UAM zorganizowali ekspedycje do rozlewisk ujścia Warty, na Wisłę środkową, Roztocze, weszli w skład zespołów prowadzących obserwacje na Bagnach Biebrzy i na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim). To spotkanie zaowocowało kolejnymi, już we Wrocławiu. Jeździliśmy tam jak do ornitologicznej Mekki, ładować akumulatory wiedzą i ideami. Ludwik zawsze znajdował czas, by się spotkać i porozmawiać, dzielił się nie tylko swoją wiedzą, ale również – co ważniejsze – pokazywał nam co w nauce jest istotne, jak rzetelnie prowadzić badania naukowe.

Gdy po skończeniu studiów rozpocząłem pracę w Siedlcach i zastanawiałem się nad tematyką dalszej pracy naukowej, Ludwik zaproponował mi pracę w zespole, który miał zająć się badaniami ptaków Puszczy Białowieskiej. Zgodziłem się z pewnym wahaniem (moje ówczesne doświadczenie w pracy z ptakami leśnymi było bardzo niewielkie). I tak w roku 1975 zaczęliśmy w trzysobowym zespole (Ludwik, Wiesław Walankiewicz i ja) badania ptaków Puszczy Białowieskiej. Nikt z nas tego tak nie planował, ale badania te przekształciły się w coś permanentnego, są prowadzone nieprzerwanie aż do teraz (46 lat). Po przeprowadzce do Wrocławia i zatrudnieniu się w Zakładzie Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego nasze kontakty stały się jeszcze ściślej. Wprawdzie moim bezpośrednim przełożonym był profesor Andrzej Dyrz, ale był on szefem wyjątkowo tolerancyjnym, zostawiał w sprawach naukowych pracownikom wolną rękę. Umożliwiło mi to ściśłą, trwającą przez te wszystkie lata współpracę naukową z Ludwikiem. Często się spieraliśmy, dyskusje bywały czasami gorące, ale zawsze w końcu udawało się nam ustalić wspólne stanowisko, czego dowodem wiele wspólnych publikacji.

Ludwik był „od zawsze” zafascynowany przyrodą, szczególnie pasjonowały go ptaki (już w wieku piętnastu lat zaczął je systematycznie obserwować). Przyroda stanowiła dla niego wartość samą w sobie, godną szacunku i ochrony. W jednym z wystąpień mówił: *Dzika przyroda jest szerszą „moją rodziną”, tak jak węższą jest społeczność ogólnoludzka. Wszyscy się wywodzimy z tej pierwszej.* Prowadził badania naukowe po to, by poznać i zrozumieć procesy przyrodnicze, a nie by zgromadzić materiały wsadowe do procesu „produkcji” kolejnych publikacji, które miałyby Mu pomóc zająć centralną pozycję na intelektualnym tokowisku, w naukowym wyścigu szczurów.

Przywiązywał wielką wagę do rzetelnego gromadzenia danych i ich weryfikacji, do precyzyjnego definiowania i używania pojęć, do skrupulatnego przedstawiania faktów w publikacjach. Stąd Jego wieloletnia działalność w zajmującym się metodyką cenzusów Międzynarodowym Komitecie Liczeń Ptaków (IBCC), utworzenie i wieloletnie prowadzenie polskiej „Komisji Rzadkości” (Komisja Faunistyczna Sekcji Ornitologicznej PTZool.), publikacja szeregu artykułów metodycznych (np. „Kombinowana odmiana metody kartograficznej...” Notatki Ornitologiczne 1980) dotyczących badań terenowych, jak również wielu polemik z artykułami, które zawierały niedostatecznie udokumentowane stwierdzenia czy nieuzasadnione wnioski.

Zwykle błędy wytykał z dużą oględnością. Pamiętam, gdy recenzując doktorat jednej z koleżanek napisał: *„Język polski jest niełatwy, zwłaszcza jeśli chodzi o interpunkcję. Tu nikt z nas nie jest bez winy. Jednakże doktorantka stosuje przecinki tak kapryśnie, że wymaga to chociażby wytknięcia”.* Lecz kiedy Go coś bardzo oburzyło, potrafił być bez litości. Jedną z recenzji jakiegś wyjątkowo kiepskiej publikacji o ptakach rozpoczął słowami *„gdy umysł zasypia, budzą się upiory”.* Sam pisał używając bardzo pięknej, bogatej

polszczyzny, unikając slangu i makaronizmów. Pisał bardzo obrazowo, dzięki temu Jego teksty były (i są) ciekawą, przyjemną w czytaniu lekturą.

Miał ogromną charyzmę, poczucie misji. Gdy był do czegoś przekonany, czy to w sprawach naukowych, czy ochrony przyrody, czy ogólnospołecznych, wyrażał otwarcie i odważnie swoją opinię i krytykę, stając w obronie wyznawanych wartości. Próbował przy tym zrozumieć stanowisko adwersarza i potrafił wczuć się w jego argumentacje. Nie był konfliktowy i starał się doprowadzić do kompromisu i porozumienia. Kiedy wspólnie występowaliśmy w dyskusjach to zwykle ja byłem tym „złym”, a Ludwik tym „dobrym”, starającym się łągodzić policjantem.

Pomimo tego że o uznanie specjalnie nie zabiegał, Jego dorobek i aktywność sprawiły, że Ludwik stał się jednym z najbardziej rozpoznawanych ornitologów w Polsce i – nie bacząc na prawie niewymawialne dla obcokrajowców nazwisko – w świecie. Mimo, że po raz pierwszy udało Mu się wyjechać z izolowanej Polski na „zachód” dopiero w wieku 35 lat, to zdołał nawiązać szerokie kontakty międzynarodowe i stać się ambasadorem polskiej ornitologii w świecie. Reprezentował Polskę na sześciu światowych kongresach ornitologicznych (IOC), przez kilkanaście lat był sekretarzem Międzynarodowego Komitetu Liczeń Ptaków (International Bird Census Committee), został wybrany członkiem-korespondentem towarzystw ornitologicznych w Szwajcarii (ALA), Niemczech (DOG) i USA (AOU). Zaraz po upadku żelaznej kurtyny i rozpadzie ZSRR, gdy państwa Europy środkowej i wschodniej odzyskały niezależność, a ich obywatele uzyskali możliwość podróży, Ludwik wraz z grupą ornitologów z zachodu zaczął działać na rzecz utworzenia forum, na którym mogliby się spotykać ornitolodzy z obu części Europy. Chociaż pomysł był zupełnie zwariowany i nie miał prawa się udać, to idea chwyciła – pierwsza konferencja Europejskiej Unii Ornitologów odbyła się w Bolonii w 1997, a kolejne odbywają się w różnych krajach Europy nieprzerwanie co dwa lata.

Współpraca Ludwika z redakcjami fundamentalnych wydawnictw europejskich („Handbuch der Vögel Mitteleuropas”, „The Birds of the Western Palearctic”, „The EBBC Atlas of European Breeding Birds”) jest Jego mało znanym, lecz bardzo ważnym wkładem w międzynarodową recepcję dorobku polskiej ornitologii. Przez dwadzieścia lat zbierał On i przysyłał redaktorom tych wydawnictw dane z Polski, często dostępne jedynie w lokalnych polskich wydawnictwach, co umożliwiło ich pojawienie się w międzynarodowym obiegu naukowym.

Był świetnym, porywającym wykładowcą, o czym mogły się przekonać pokolenia studentów Uniwersytetu Wrocławskiego oraz słuchacze Jego publicznych wystąpień na licznych konferencjach (ci, którzy nie mieli okazji zobaczyć Go na żywo, mogą jeszcze obejrzeć nagrania na Youtube). Był taką osobowością, mówił tak interesująco, że potrafił przykuć i utrzymać uwagę słuchaczy przez długi czas, chociaż obywatel się najczęściej bez multimedialnych fajerwerków. To sztuka udająca się bardzo niewiele. Swą rozległą, obejmującą wiele dziedzin, wiedzę dzielił się szczerze z wszystkimi zainteresowanymi. Mimo że górował autorytetem, traktował słuchaczy po partnersku, potrafił nawiązać bezpośredni kontakt ze wszystkimi (może tylko z wyjątkiem niektórych aroganckich polityków) niezależnie od ich wieku i stanu wiedzy.

Ludwik obdarzony był wielką intuicją, zdolnością zauważania problemów, których nie dostrzegali inni. To spowodowało, że stał się pionierem na wielu polach. Zajmując się problematyką synurbizacji, mechanizmami zasiedlania miast przez ptaki, już w połowie lat 60. ubiegłego wieku postulował, że to obniżona presja drapieżników w osiedlach ludzkich stanowi jeden z głównych, umożliwiających ją czynników. W badaniach ekologii rozrodu gryzwacza (1980, rozprawa habilitacyjna) wykazywał, że drapieżni-

ki-kręgowie mogą skutecznie ograniczać liczebność ofiar. Dzisiaj drapieżnictwo jest już powszechnie uważane za ważny czynnik kształtujący dynamikę populacji ptasich. Wtedy były to poglądy zupełnie odosobnione. Znaczenie pośrednich efektów drapieżnictwa, wpływu zagrożenia przez drapieżniki na zachowanie, rozmieszczenie przestrzenne i ekologię ofiar podkreślał już w pracach z lat 80. Tematyka ta znalazła się w głównym nurcie badań (pod nagłówkiem „krajobrazy strachu”) dopiero ostatnio.

Rozpoczęcie w r. 1975 programu badań ptaków w niezaburzonych gospodarką człowieka lasach Puszczy Białowieskiej stanowiło kolejny przykład idei wyprzedzającej swoją epokę. Wiedza o ptakach leśnych Europy pochodziła wtedy głównie z badań w silnie zmienionych przez człowieka lasach NW Europy. Odwiedzając w roku 1974 Wielką Brytanię, Ludwik przekonał się osobiście jak mocno zwyczaj tamtejszych ptaków różni się od obyczajów tych samych gatunków żyjących w rozleglejszych lasach środkowej Europy. Doszedł do wniosku, że dla zrozumienia tych różnic konieczne jest poznanie punktu wyjścia (stanu „zerowego”) awifauny, zebranie danych w niezaburzonych gospodarką człowieka lasach naturalnych, w których ptaki mogły zachować pierwotne obyczaje (swego rodzaju podróz w czasie). Zebrane w takich warunkach dane stanowiłyby niezbędny punkt odniesienia do porównań z danymi z lasów silnie gospodarczo przekształconych. Wynikiem tego rozumowania był wybór miejsca badań – ich rozpoczęcie w Białowieskim Parku Narodowym, w którym to przetrwały fragmenty najlepiej zachowanych lasów niżowych Europy. Początkowo prace były przewidziane jedynie na kilka sezonów, jednak pojawiające się ciągle nowe, wymagające odpowiedzi pytania wymuszały kolejne ich przedłużenia (w 2020 upełniły 46. sezon prac terenowych w BPN). Przez pierwsze dwadzieścia lat Ludwik brał intensywny udział w pracach terenowych, później uczestniczył w analizach materiałów terenowych i przygotowywaniu kolejnych publikacji.

Dzięki tej inicjatywie Ludwika, wiele osób miało szansę przeżyć w Puszczy śwą naukową przygodę życia. Choć „zespół białowieski” nie zaistniał nigdy formalnie, jego uczestników zawsze spajało przekonanie o wyjątkowym znaczeniu badań w tym miejscu i pasja do podpatrywania przyrody w terenie. Przez lata uczestniczyło w nim wiele osób, które obserwacjami w lesie pierwotnym rozpoczynały swą drogę naukową oraz dziesiątki pomocników terenowych (głównie studentów), którzy biorąc udział w zbieraniu danych mieli okazję przeżyć swą przygodę z ptakami (często także z żubrami czy wilkami).

Program białowieski okazał się naukowym strzałem w dziesiątkę. Zgodnie z oczekiwaniami ekologia i zachowanie ptaków gniazdujących w lesie w lesie pierwotnym mocno różniły się od zachowań ich pobratymców w lasach przekształconych przez człowieka. Nie miejsce tu by omawiać wyniki badań w Puszczy Białowieskiej, ale rzeczywiście stały się one niezbędnym punktem odniesienia dla badań prowadzonych w innych lasach świata, znalazły się w podręcznikach ekologii lasu.

Świadomość tego, że wyniki z tego miejsca miały służyć jako „wzorzec” do porównań zdecydowała o podejściu metodycznym: *„...wielką uwagę poświęcono na zebranie możliwie najbardziej precyzyjnych danych ilościowych, nadających się do wielostronnych przyszłych zastosowań...”* (Tomiałojć et al.1984). Osiągnięto to przez zastosowanie do liczeń ptaków – zaproponowanej przez Ludwika – kombinowanej metody kartograficznej, metody pozwalającej na poznanie ich zagęszczeń, na uzyskanie wartości nadających się do porównań międzygatunkowych. Dla uchwycenia zmienności przestrzennej zespołu ptaków wyznaczono powierzchnie próbną w różnych typach dojrzałych lasów. Ze względu na oczekiwane niskie liczebności ptaków (co okazało się prawdą), pojedyncze powierzchnie miały duże rozmiary – 25–30 hektarów. Takie podejście wymagało

wprawdzie bardzo dużych nakładów pracy w terenie i przy opracowywaniu danych, ale procentowało jakością uzyskiwanych wyników.

Prace w Puszczy prowadzone były często w niełatwych warunkach zarówno w kraju (stan wojenny, kartki na żywność, braki funduszy), jak i samej Puszczy (często fatalna pogoda, chmury komarów, kleszcze). Konieczność spędzania długiego czasu (3–4 miesięcy) w małej, stosunkowo izolowanej, grupie ludzi też stanowiła wyzwanie. Ponieważ jednak większość czasu spędzano na obserwacjach w lesie, okazji do nieporozumień bywało niewiele. Ponadto Ludwik był osobą bardzo niewymagającą jeśli chodzi o warunki życia i pracy, zadowalał się minimum. Był wrażliwy – mimo że często bywał niewyspany, wystarczyło światło księżyca wpadające przez niedosuniętą zasłonę lub zbyt mocna herbata (tzn. zawierająca więcej niż dwa listki), by nie mógł spać, co jednak nie studziło Jego entuzjazmu do obserwacji w terenie. Ta praca dostarczała Mu zawsze wielkiej frajdy, szczególnie że był w niej nadzwyczaj wydajny. Miał wyjątkowy talent do wyszukiwania gniazd (żartowaliśmy, że dysponował radarem w oczach), potrafił znajdować gniazda drożdów czy grubodziobów ukryte w koronach drzew ponad 20 metrów nad ziemią. Potrafił również świetnie się wspinać, by te gniazda kontrolować. Początkowo wspinał się „na misia” bez żadnych przyrządów, później wspomagał się niewielkimi drzewołazami. Sprawiało Mu to wręcz chłopięcą radość, gdy po całym dniu wspinaczki do gniazd wracał potwornie zmęczony, ale z rozpromienioną twarzą oznajmiał nam „dzisiaj pokonałem w sumie 150 metrów w pionie”.

Ludwik był nie tylko uczonym, ale też – o czym mogli się przekonać się wszyscy, którzy mieli okazją poznać Go osobiście w kontaktach nieformalnych – bardzo bezpośrednim, miłym, życzliwym innym, serdecznym człowiekiem, z dużym poczuciem humoru, erudytą o bardzo szerokiej wiedzy humanistycznej. Świetnie znał literaturę, potrafił recytować z pamięci wiele fragmentów poezji i to nie tylko polskiej, lecz także rosyjskiej i to w oryginale (Ludwik doskonale władał rosyjskim, miał bardzo wielki sentyment dla ludzi, kultury i krajobrazów Wschodniej Europy). Pięknie też śpiewał. „Ten zegar stary od stu lat” - arie ze „Strasznego dworu” Moniuszki zawsze już będę słyszał śpiewaną Jego głosem. Był doskonałym gawędziarzem, zajmując opowiadał o przygodach z dzieciństwa, o przyrodzie, wrażeniach z wyjazdów zagranicznych, o wypadkach i sukcesach. Potrafił oczarować słuchaczy, snuł barwne, interesujące i pełne treści opowieści. Bardzo lubił też bawić się, żartować i tańczyć. Ludwik uwielbiał kobiety, w ich towarzystwie rozkwitał, ujawniał w pełni swe wszystkie talenty towarzyskie. Podziwiał kobiety trochę tak jak piękne twory natury, ptaki, motyle czy kwiaty. Może dlatego nie potrafił wybrać tej jednej, nie związał się z żadną na stałe, do końca pozostał kawalerem, choć wcale nie żył w celibacie. Używając terminologii ekologii behawioralnej można określić Go jako „seryjnego monogamistę”.

O ile w wieku XX Ludwik poświęcał większość swego czasu pracy badawczej, działając równolegle na rzecz ochrony przyrody (np. objęcia ochroną gatunkową wszystkich ptaków drapieżnych, ochrony Doliny Biebrzy czy Puszczy Białowieskiej), to po roku 2000. zmienił priorytety, skupił się na aktywnych działaniach na rzecz ochrony przyrody, a naukę uprawiał w mniejszym zakresie. Nie oznacza to, że całkowicie pożegnał się z ornitologią, nadal regularnie publikował prace naukowe, zaledwie na dwa miesiące przed Jego odejściem ukazała się monografia „Ptaki Wrocławia”, której był pierwszym autorem.

Tak mówił o tej decyzji w wywiadzie dla „Dzikiego Życia” w roku 2005 ...*postawiłem pytanie: co ważniejsze w moim wieku i położeniu, gdy nie muszę zdobywać stopni naukowych, ścigać się do filadelfijskiej meły i nie mieszkam w kraju traktującym badania naukowe poważnie – badać czy chronić? Świadomie wybrałem to drugie, bo badać można gdzie*

indziej i będą mogły to robić następne pokolenia, jeśli my obronimy i zachowamy wzorce niezniszczonej dzikiej przyrody i zachowamy choć trochę „zdrowego środowiska”...

W bojach o to, by ochronić ojczystą przyrodę przed ludzką pazernością i głupotą był nieustrudzony, nie wahał się narażać wielu potężnym grupom interesów (hydrotechnicy, leśnicy, energetycy, agrobiznes). Publikował dziesiątki artykułów w mediach, udzielał wywiadów, wygłaszał referaty na seminariach i konferencjach (wiele z tych wystąpień jest nadal dostępnych w sieci), uczestniczył w pracach Komitetu Ochrony Przyrody PAN i Państwowej Rady Ochrony Przyrody, opiniował dotyczące środowiska akty prawne. Wszystko to robił nieodpłatnie „bo tak trzeba”, często angażując nie tylko czas i energię, ale również własne środki finansowe. Trudno ocenić na ile Jego działania spowolniły procesy niszczenia przyrody w Polsce, ale jestem głęboko przekonany, że bez Jego aktywności żylibyśmy w znacznie bardziej zniszczonym kraju.

Pożegnaliśmy Ludwika. Pozostanie po Nim – poza książkami, artykułami, nagraniami – pamięć o osobie wyjątkowej, uczonym, obywatelu, działaczu, i dobrym przyzwoitym człowieku. Mam nadzieję, że zasady, które wpajał swoim współpracownikom, i którymi sam się w życiu kierował – rzetelnego podejścia do pracy naukowej, szacunku dla przyrody, odpowiedzialności wobec społeczeństwa – pozostaną z nami.

Tomasz Wesołowski